DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 85.] SOBOTA 9 LISTOPADA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Zgodnie.................... 233
O organizacyi narodowej w Królestwie............. 235
Wybory w Warszawie..... 239
Wiadomości polityczne — Uchwały Koła Polskiego..... 240
P. Wodzicki w delegacyach po Rydzynie............. 241
Sprzedawczykostwo a opinia publiczna............. 242
Książki, broszury, wydawnictwa..................... 243
Kronika.......................... 243

Zgodnie.

Nie jest to zapewne rzeczą miłą, ale jest obowiązkiem ludzi rozważnych, wszelkie roztrząsanie stanowiska i zadań narodu naszego w obecnej chwili, brzemiennej wypadkami dziejowymi, zaczynać od zupełnie szczerego przyznania, że w kierunku, w jakim pójdą te wypadki ze względu na sprawę polską, nie wiemy prawie nic.

Że tak bardzo niewiele wiemy, trudno się nawet dziwić, bo wynika to z samej istoty rzeczy. Zamysły urzędów dyplomatycznych i prawdziwe porozumienia mocarstw otoczone są tajemnicą, bo wartość ich byłaby niewielka, gdyby były łatwe do przejrzenia. A nawet gdy się zna zamysły, można jeszcze bardzo się pomylić w ocenie sił, które wejdą w grę. I przecież jeszcze w ostatnich dniach widzieliśmy, że wypadki bałkańskie zaskoczyły przeważną część gabinetów europejskich, a rozwój ich poszedł nawyraźniej wbrew przewidywaniom czy to dyplomacyi francuskiej czy przedewszystkiem austryackiej. Jeśli zaś nawet to, co wiedzą i przewidują kierownicy polityki zewnętrznej wielkich państw, bywa tak niepewne i zawodne, o ileż trudniej wiedzieć coś pewnego nam, którzy wogóle nie wchodzimy w krąg uczestników gry dyplomatycznej, prowadzonej przez samodzielne państwa. Bez nas mówi się o nas w Berlinie, bez nas w Petersburgu, a także wcale nie wszystko, a przedewszystkiem nie całą prawdę w rzeczach najbardziej nas dotyczących, mówi się nam i w Wiedniu.

Wiemy więc to tylko, że zaniosło się na zawieruchę ogólną, która musiałaby przejść i po ziemiach polskich, ale nie wiemy już wcale napewno, czy wszystko już tak dojrzało, że wybuchnie ona w bliskiej przyszłości, czy też jeszcze się zażegna lub odwlecze, nie wiemy przedewszystkiem, w jakiej mierze dyplomacya zechce lub będzie musiała oprzeć się na sprawie polskiej, nie wiemy, czy między temi lub owemi dwoma państwami rozbiorczemi nie istnieje co do ziem polskich porozumienie obliczone w każdym razie na ich korzyść a nie na naszą i czy porozumienie to utrzyma się w ogniu wojennym, nie wiemy, czy, współdziałając z tem lub owem państwem, zdołamy uzyskać dla naszej sprawy dostateczne zabezpieczenia, a gdybyśmy ich nie mieli, czy nie będziemy tylko wyzyskiwani dla obcych celów a w chwili ostatniej oszukani i osadzeni na lodzie.

Niewiele zatem wiemy, niewiele wiedzieć możemy o tych zamysłach i rachubach wszelkich dyplomacyi, które nie w naszem lecz w innych znajdują się ręku.

Ale wiedzieć możemy, wiedzieć powinniśmy, i wiemy rzeczywiście, o ile spokojnie i z zastanowieniem na rzeczy patrzymy, to co od nas samych zależy: wiemy mianowicie, że, w jakimkolwiek kierunku pójdą wypadki, pierwszym i niezbędnym warunkiem skutecznego wysunięcia naszej sprawy jest zgodne wystąpienie całego narodu, a nie używanie sił naszych na wzajemne zwalczanie się, nie obalanie przez jednych tego, co robią drudzy, co w ostatecznym wyniku wartość wszelkich naszych sił i zabiegów sprowadzi do nicości, tak jakby się nic nie robiło.

A jednak co się dzieje?

Oto budujemy przedewszystkiem na tem, czego nie wiemy, kłócąc się już dzisiaj zawzięcie o te niepewne rachuby obcych dyplomacyi i oskarżając o głupotę lub zdradę wszystkich, którzy co innego przewidują, a nie troszczymy się o to, co wiemy napewno, że mianowicie podstawą jakiegokolwiek skutecznego wystąpienia musi być nasza własna zgoda i karność w działaniu.

To musi ustać, jeżeli naprawdę chcemy czegokolwiek dopiąć.

Trzeba zatem spokojnie i bez namiętności stronniczych spojrzeć na te zarysowujące się spory dzisiejsze o to, z kim iść mamy, i trzeźwo ocenić ich podkład rzeczowy oraz ich wartość.

Czy mamy iść całą siłą przeciw Rosyi? Pytanie to, którego stawianie wydawało się zawsze u nas wogóle zbytecznem, dzisiaj jest rzucone i wywołuje rozdwojenie. Nie jest już tajemnicą, że stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim z p. Dmowskim na czele, a podobnie też grupa realistów zwanych dawniej ugodowcami, przeciwne są stanowczemu skierowaniu sił naszych przeciw Rosyi. Pogląd ten uzasadniają zwolennicy jego troską o losy Królestwa Polskiego po oderwaniu go z pod panowania rosyjskiego. Sądzą bowiem, że Królestwo zostałoby rozerwane w sposób dla nas najbardziej niekorzystny. Mianowicie lwią część, bo dwie trzecie ziemi i ludności, zabrałyby Prusy, niespełna jedną trzecią Austrya, a pograniczne szmaty północno-wschodnie z milionem ludności zostałyby jeszcze przy Rosyi. Jednem słowem największy dzisiaj obszar polski, stanowiący bądź co bądź główny pień naszego bytu narodowego, zostaje rozbity. A w nowem ukształtowaniu sprawa polska w Rosyi, ograniczona do Litwy, Rusi i okrawków Królestwa, które to ziemie giną już zupełnie w rosyjskości, poprostu przestaje istnieć,

największy obszar polski przykuty zostaje beznadziejnie do mocnych Prus, nie poprawia się zasadniczo a może i pogarsza pod zwiększonym wpływem pruskim byt nasz w Austryi. Taką widząc przyszłość, odpowiadają zwolennicy tego poglądu: wolimy, aby dzisiejszy zabór rosyjski w całości został przy Rosyi, gdzie może stosunki się polepszą. Zjawienie się tego poglądu przypisać tedy należy szczerej trosce obywatelskiej i oczywiście nie jest właściwą drogą uporania się z nim tanie oskarżenie o chęć wysługiwania się Rosyi, co jest dziecinne i chybia celu. Ale wolno zauważyć, że z drugiej strony pewność siebie, z jaką zwolennicy tego poglądu z p. Dmowskim na czele odsądzają od rozumu politycznego wszystkich innych, jest zadziwiająca, bo ich przewidywania są dosyć kruche i powierzchowne. Przypuśćmy nawet, że rozerwanie Królestwa będzie takie właśnie najczarniejsze, jak oni je malują, choć to oczywiście wcale nie jest pewne, bo bardzo jest możliwe, że w zawierusze ogólnej Prusy i Niemcy będą musiały całą siłę wytężyć ku swej granicy zachodniej, pozostawiając stronę wschodnią Austryi. Przypuśćmy także, iż skupienie dwunastu milionów Polaków w zaborze pruskim, wedle rachub tego poglądu, miałoby oznaczać beznadziejną ich zagładę, skoro dzisiaj niecałe cztery miliony trzymają się i stanowią najtwardszą część narodu polskiego. Przypuśćmy wreszcie, że powiększenie zaboru austryackiego o kilka milionów ludności polskiej jest bez znaczenia, a w każdym razie nie okupuje rozerwania Królestwa. Jeśli jednak czarne jest to, przed czem nas przeciwnicy oderwania ziem polskich od Rosyi przestrzegają, to czyż mniej czarne jest związanie nas z Rosyą? A trzeba dodać, że z Rosyą zwycięską, z Rosyą, która pokonała Austryę, bo o to właśnie chodzi i to starcie wybuchnąć może, czy my zechcemy czy nie. Zwycięstwo Rosyi, to zapewne koniec dzisiejszej Galicyi, jedynej dzielnicy swobodnego rozwoju polskości ważnego dla całej Polski, to koniec polskiego Lwowa i osaczenie polskiego Krakowa. Skąd zaś pewność lub choćby słaba nadzieja, że Rosya stumilionowa, wobec której my zawsze jesteśmy małą krainą nadwiślańską, że Rosya zwycięska, że Rosya przesycona młodym nacyonalizmem niezrównanie dzikim, okaże nam jakąś wspaniałomyślność? Takie gruntowne utopienie sprawy polskiej w ucisku rosyjskim i zniknięcie niewygodnego zaboru austryackiego nie byłoby zapewne niepożądane dla Prus mimo sojuszu z Austryą, który jakoś nigdy nie przeszkadzał dobrym stosunkom z Rosyą przedewszystkiem z powodu sprawy polskiej. I pytamy, czy rzeczywiście troska o nieoderwanie Królestwa od Rosyi, która właściwie jest pogodzeniem się z oddaniem nie tylko ziem dotychczasowych ale i samorządnych ziem zaboru austryackiego na łaskę i niełaskę zwycięskiej Rosyi, może być myślą przewodnią naszej polityki w gotujących się zawikłaniach? Ta troska o rozerwanie Królestwa musiała być wysunięta, ale związane z nią widoki naszej przyszłości nie są chyba tak pomyślne, aby dla nich tak stanowczo odsuwać możliwość jakichkolwiek innych. Nie jest to zatem ostatni wyraz rozumu politycznego w chwili obecnej i warto rozważyć jakieś zdania odmienne.

Czy szczególnie groźne są dla nas Prusy? Do niedawna przeważało u nas zdanie, że nie podobna powiedzieć sobie, iż mamy jednego tylko głównego wroga, co byłoby może wygodniejsze, gdyż w rzeczywistości jest inaczej i mamy zarówno w Rosyi jak i Prusach dwu wrogów równie zaciekłych. Dzisiaj zaś, w oczekiwaniu ważnych wypadków, widać u nas chęć wyboru, choć możność wyboru wcale nie jest łatwiejsza, niż była dotychczas. A z tą gorączkową chęcią wyboru zarysowują się już wyraźnie trzy odcienie poglądu na Prusy. — Więc przedewszystkiem ci, którzy odradzaja stanowcze skierowanie się przeciw Rosyi, czynią to dlatego właśnie, że za najgroźniejszego wroga uważają Prusy i wobec tego wolą przymykać oczy na niebezpieczeństwo przykucia do Rosyi. — Pośrodku stoją najliczniejsi bodaj zwolennicy trzeźwego rachunku, którzy zestawiają spokojnie różne dziedziny życia i stan społeczeństwa naszego pod jednym i drugim uciskiem i wykazują, że umiejętny ucisk pruski nie okazał się tak bardzo znowu niezawodnym, by nas naprawdę skruszył i przemógł, choć jesteśmy tam niezbyt liczni, a z drugiej strony dziki, acz mniej umiejętny, ucisk rosyjski nie jest znowu tak nieskuteczny, skoro mimo poważnej liczby naszej tak strasznie nas niszczy, rozstraja i utrzymuje w zastoju. Z zestawienia zaś tego wynika, że nie mamy wprawdzie powodu kwapić się pod panowanie pruskie, ale też zaślepieniem by było widzieć tylko niebezpieczeństwo pruskie i ze strachu przed niem gnać z zamkniętemi oczyma przeważną część ziem polskich pod niemniej zgubne, a może i zgubniejsze, jarzmo rosyjskie. — Dalej jednak idą zwolennicy najskrajniejszego poglądu, którzy przywiązują do Prus nadzieje podobne jak inni do Rosyi i upatrują wręcz w Prusach możliwego lub nawet niechybnego sojusznika w walce z Rosyą. Pogląd ten, przed kilku już laty wysunięty przez znanego pisarza politycznego p. Studnickiego, przyjął się w kołach t. zw. niepodległościowych, których uwaga zwrócona jest przedewszystkiem na walkę z Rosyą, a także wśród socyalistów. W ostatnich czasach okazało się, że te rachuby na Prusy zaszły już bardzo daleko. Niektóre wystąpienia świadczą o kierunku politycznym ugody z Prusami i niedrażnienia Prus, najzupełniej takim samym jak kierunek ugody z Rosyą i niedrażnienia Rosyi. Po uchwale wiedeńskiego Koła Polskiego z d. 25 ub. m. przeciw wywłaszczaniu p. Studnicki zżymał się w jednem z pism lwowskich na wystąpienie przeciw Prusom, a p. Daszyński w mowie parlamentarnej posunął się do oświadczenia, którego całe życie będzie żałował, że Polacy w zaborze austryackim nie powinni się wtrącać do spraw zaboru pruskiego. I znowu oskarżanie p. Studnickiego lub p. Daszyńskiego o wysługiwanie się Prusom jest oczywiście dziecinne. Doprowadzają oni tylko do ostatniego wyrazu rozumowanie polityczne, że z kimś iść trzeba, a pomagają sobie wiarą, że przeciw Rosyi będzie można coś zrobić i z Prusami. Lecz te rachuby na jakąkolwiek, czynną lub choćby bierną, zgodę Prus, na jakieś polepszenie bytu narodu pol-

skiego są wiarą w cud przeciw niewątpliwej rzeczywistości. Dla Prus sprawa polska jest pierwszorzędną, bliską Berlina, istotnie niebezpieczną i zawsze zrobią one wszystko, by nas jak najgłębiej pogrążyć. Prusy zawsze będą wolały widzieć nas w ucisku rosyjskim, niż w swobodzie austryackiej. Jawny ich sojusz z Austryą jest pod tym względem słabszy, niż tajne porozumienie z Rosyą. I dlatego jakiekolwiek rachuby na przyjazne lub choćby obojętne stanowisko Prus i na poparcie przez nie choćby bierne Polski przeciw Rosyi płyną z urojeń. Wciągać te urojenia w swe rachuby, na nich budować stanowisko nasze w chwili obecnej, odsądzać od rozumu i dobrej wiary wszystkich, którzy nie podzielają tego zdania, to znowu tylko zaślepienie, z którem trzeba zerwać i spokojniej stanąć do wspólnego rozważenia także tych przewidywań, które oparte są na większej nieufności do Prus.

Czy poparcie Austryi przez naród polski w granicach państwa habsburskiego, a w danym razie i poza kordonami, zapewnione ma być dla jakiejkolwiek polityki austryackiej i obejmować użycie nas do wszelkich celów, czy też wolno nam i tutaj trzeźwo się liczyć? Zgoda na porozumienie z Austryą była u nas w poważnych kołach politycznych wszystkich naszych dzielnic od dawna ustalona, a dzisiaj ogarnęła ona także i te koła, które strzegły się jak ognia podejrzenia o jakikolwiek lojalizm. Ale też te właśnie grupy, skłonne zawsze tylko do poglądów krańcowych, szybko przebiegły przestrzeń od jednej krańcowości do drugiej i wyprzedziły znacznie stałych zwolenników porozumienia z Austryą w gotowości do bezgranicznego oddania się jej. Widoki ich są jak najlepsze: Austrya staje do wojny z Rosyą, my jej torujemy drogę powstaniem w Królestwie, Austrya oczywiście bije z łatwością Rosyę, złączone z Galicyą pod berłem habsburskiem Królestwo jest conajmniej równie samodzielne jak dzisiejsze państwo węgierskie, jest pierwszą postacią niepodległej Polski. Że takie nadzieje najsilniej do serc naszych przemawiają i że największą ilość wyznawców znajdują, to rzecz najzupełniej zrozumiała. Nikt też twierdzić nie może, że taki lub podobny rozwój wypadków jest niemożliwy. Ale co w tem wszystkiem jest uchwytnego i jako tako pewnego? Jeśli gdzie, to właśnie tutaj dręczy nas poczucie: nie wiemy. Nie wiemy, co Austya będzie przedewszystkiem mogła zrobić w starciu z Rosyą, która ostatecznie i sama przez się może jeszcze trupem nie jest, ze względu na swą granicę włoską, dzisiaj także ze względu na granicę bałkańską, wreszcie ze względu na stanowisko pruskie w sprawie Królestwa. Nie wiemy, co Austrya będzie także chciała zrobić w razie powodzenia i czy powstanie w Królestwie nie posłuży jej wyłącznie do jakichś zdobyczy na Bałkanach lub do przyłączenia kilku milionów ludności małoruskiej do Galicyi. A to wszystko trzeba wiedzieć i trzeba mieć silne zabezpieczenia, zanim zacznie się lać krew polska. Nie jest zaś dobrze i nie jest wogóle dobrym znakiem, jeśli jakiekolwiek czynniki austryackie sądzą, że wystarczy sobie na własną rękę przygotować ruchawkę polską bez liczenia się z kierownikami polityki naszej. Więc i w sprawie stosunku naszego do Austryi w chwili zawikłania niepodobna iść zupełnie na oślep i dobrze trzeba rozważyć, aby współdziałanie z nią, którego pragniemy, przyniosło rzeczywiście jej zwycięstwo a nam to wszystko, czego po niem oczekujemy.

Takie oto prądy i rachuby nurtują nas, roznamiętniają, dzielą, pobudzają już nawet do daleko posuniętych a rozbieżnych oświadczeń politycznych i czynnych przygotowań, a jednak bliższe rozejrzenie się w tych poglądach i wogóle sama ich rozbieżność świadczą jak dużo jest w tem wszystkiem niepewności, urojenia, niewiedzy, lekkomyślności.

Latają znowu wśród nas pytania, czy z Fryderykiem czy z Katarzyną, czy z carem Aleksandrem czy z Wielką Armią niosącą w razie zwycięstwa oswobodzenie, pytania jeszcze niewczesne i krańcowe, które ostro rzucają jednych przeciw drugim i najzgubniej nas rozbijają.

A rozpalając się do tych rachub niepewnych, zabijamy jedyną pewną, że bez zgody i przy wzajemnem przeciwdziałaniu jednych drugim żadna z tych rachub do niczego nas nie doprowadzi.

Cała przeszłość ostatnia uczy nas, że bez zgody, bez skupienia się, będziemy raz jeszcze tylko szarpać się boleśnie i znowu gorzej będziemy powaleni.

Długie dziesiątki lat schyłku niepodległej Rzeczypospolitej to nieustanne wysuwanie przez wrogów i przez nas samych jednych konfederacyi przeciw drugim, często z dobrą myślą po obu stronach, całe dzieje porozbiorowe to ustawiczne osłabianie się swarami, nieraz o urojenia, ostatnia chwila dziejowa w czasie wojny rosyjsko-japońskiej haniebnie zmarnowana na walce wewnętrznej, która nas tylko osłabiła w chwili, gdy można było przynajmniej bardzo się wzmocnić wewnętrznie, jeśli już nie uzyskać znacznych zdobyczy.

A jeżeli u siebie dosyć mamy przykładów odstraszających, to znowu inni, ot choćby teraz narody bałkańskie, uczą nas, szczególnie w zestawieniu z osłabionem walką stronnictw państwem tureckiem, co może zdziałać karność i zgodne skierowanie wszystkich sił narodowych do jednego celu: zdobądźmyż się, my, naród o wielkiej przeszłości, na bułgarską i serbską zwartość społeczną, na bułgarski i serbski rozum narodowy.

Wszystkie zdania, które nas dzisiaj dzielą, mogą być i powinny być rozważone wspólnie i zgodnie, ale z myślą o wytknięciu całemu narodowi jednolitego i naprawdę silnie popartego stanowiska, aby w ten sposób od szanownej i niezbędnej do czasu swobody w myśleniu przejść jednak jak najszybciej do jedynie skutecznej karności w działaniu.

O organizacyi narodowej w Królestwie.

Stan wewnętrzny społeczeństwa polskiego w Królestwie przedstawia się prawie niemniej smutnie jak sytuacya polityczna tegoż społe-

czeństwa wobec państwa rosyjskiego. Niski poziom oświaty, dość powszechna demoralizacya, zanik ducha publicznego, to są wszystko cechy niezmiernej dla życia narodowego wagi, ogólnie prawie stwierdzone i przez nikogo poważnie nie kwestyonowane. Te właściwości mają niewątpliwie doniosły wpływ także i na życie narodowo-polityczne, którego sprawą jest przecież narodowa psyche w swoim całokształcie. Marna duchowość narodu nie może wywołać dzielnego narodowego życia. Nawzajem są też te cechy w znacznej bardzo mierze wynikiem stosunków politycznych, a więc w danym wypadku wynikiem panowania rosyjskiego nad Polską.

Jednakowoż nie o tem obecnie chcę mówić. Mam na myśli nie ogólne duchowe właściwości narodu, ujawniające się współcześnie w tak dosadny sposób, ale jedną specyalną stronę życia narodowego, bezpośrednio już zespoloną z narodowo-polityczną stroną tego życia t. j. sprawę organizacyi narodu.

Upadek własnego państwa jest najtragiczniejszym momentem w życiu narodowem nie tylko przez to, że poddaje społeczeństwo pod obcą władzę, ale może bardziej jeszcze dlatego, że burzy własną organizacyę narodu. Społeczeństwo się atomizuje; robi się luźną zbiorowością jednostek, związanych językiem, tradycyami i aspiracyami, kulturą, pracą, czasem i walką, ale przestaje być zcałkowanym organizmem, którego poszczególne członki, podporządkowywujące się władzy jednego ośrodka są sprawnie czynne na jego zlecenie i w kierunku przezeń wskazanym. Gdy upada własna władza narodowa, to jednocześnie z tem naród przestaje funkcyonować, jako wielka zbiorowa indywidualność, mająca jedną wolę i wolę tę w czyn wprowadzająca.

Doskonałym wyrazem organizacyi narodu może być tylko samoistne państwo, ale stąd nie wynika, aby w braku własnego państwa, naród nie mógł wytworzyć organizacyi, któraby przynajmniej do pewnego stopnia nadawała ogólny kierunek jego politycznemu życiu.

Pomimo utraty własnej państwowości, naród jednak nie przestaje żyć życiem politycznem, którego treść najistotniejszą stanowić musi dążenie do odzyskania tego, co utracone zostało, ale które także wyraża się w zabiegach życia codziennego, dążących do poprawy warunków bytu nawet na gruncie państwowości narzuconej. To życie polityczne ujawnia się i w działalności parlamentarnej obcego państwa, do której przedstawiciele ujarzmionego narodu są powołani i w organizacyach samorządnych i w pracach nielegalnych i konspiracyjnych i w opinii publicznej, wytwarzanej głównie przez dziennikarstwo i publicystykę. Obok tego sprawy ogólno-kulturalne, jak na przykład gospodarcze i oświatowe mają, zwłaszcza u narodów ujarzmionych, swoje zabarwienie narodowo-polityczne, znajdują się pod działaniem wpływów wrogiego rządu, a w interesie narodowym leży przeciwdziałanie tym wpływom i oto znów pole dość nieraz żywej działalności politycznej.

Otóż zupełnie jest do pomyślenia utworzenie organizacyi narodowej, któraby wszystkim tym zabiegom i pracom jednolity nadawała kierunek, któraby stała, jednem słowem, na czele życia narodowego.

Organizacya taka musi dążyć do tego, aby się stać surrogatem państwa a zatem nie może to być jakieś stronnictwo, mające ustalone zapatrywania na wszystkie szczegóły życia narodowego, dążące koniecznie do urzeczywistniania całkowitego swojego programu i z natury rzeczy przeciwstawiające się innym stronnictwom. Organizacya narodowa winna stać poza stronnictwami, być wyrazem najogólniejszym ogólno-narodowych dążeń, być syntezą narodu. Oczywiście działalność organizacyi tej musi iść w pewnym określonym kierunku, a trudno o kierunek, na któryby się wszyscy bez wyjątku godzili. Musi on być bardziej zbliżony do poglądu jednych obozów, a bardziej od poglądów innych odbiegać. Znalezienie takiego punktu oparcia, któryby z jednej strony był istotnie wyrazem najogólniejszych dążeń narodowych, z drugiej zaś nie rozpłynął się w jakichś ogólnikowych zabiegach pozbawionych charakteru i treści jest sprawą istotnie nie łatwą. Chodzi o to, aby kierownicy organizacyi doskonale znali swój naród, byli przejęci ukochaniem naczelnego narodowego ideału, a pozbawieni popędów lichej ambicyi osobistej, aby kochali bardziej sprawę narodową, aniżeli jakiekolwiek zasady i osobiste upodobania polityczne lub społeczne. Jeżeli to są przytem ludzie energii i czynu, to znajdą należytą drogę i nadadzą życiu narodowemu kierunek, w którym większość społeczeństwa pójdzie za nim.

Bezpośrednio po utracie niepodległości państwowej naród polski organizacyi narodowej nie stworzył. Tworzono organizacye walki, powołane bezpośrednio do zdobywania niepodległości, do przygotowywania i prowadzenia powstań, organizacyi zaś, któraby kierowała życiem politycznem narodu na stałe, niekoniecznie z zamiarem urządzenia niezwłocznej walki zbrojnej, — wcale na początku XIX wieku nie myślano. Fakt ten tłómaczy się tem, iż wówczas całe społeczeństwo politycznie myślące a narodowo uświadomione przejęte było tylko dążeniem do niezwłocznego odzyskania niepodległości, a o jakiemś urządzaniu się na dalszą metę wcale mowy nie było.

Królestwo Kongresowe było pierwszą formą porozbiorowego bytowania Polski o znamionach bardziej ustalonych. Ogólna organizacya narodowa nie powstała w okresie pokongresowym głównie dlatego, że istniała organizacya państwowa, aczkolwiek podległa Rosyi, ale jednak polska. Naród nie stał się jeszcze tą amorficzną masą, tym substratem wyłącznie obcych działań państwowych, jakim jest w dobie obecnej.

I okres następny popowstaniowy nie był jeszcze epoką zupełnego zaniku państwowości polskiej. Zwierzchnictwo władzy rosyjskiej i jej napór stały się tylko o wiele cięższe, ale jeszcze organy polskie życia państwowego istniały dalej i przetrwały aż do czasu po roku 1864. W epoce między dwoma powstaniami spotykamy już jednak poważną próbę bardziej zbliżoną do stałej organizacyi narodowej, aniżeli do właściwego spisku. Mam tu na myśli działalność Szymona Konarskiego, którego program jest już programem organizacyi nie tylko dla walki,

ale i dla pracy. Przed samym wybuchem powstania styczniowego program Jurgensa podobne zajął stanowisko.

Reformy, które rząd rosyjski wprowadził w Królestwie w 15-leciu po upadku powstania styczniowego zniszczyły resztki państwowości polskiej w tym kraju i doprowadziły do tego, iż społeczeństwo polskie stało się luźnym zbiorem jednostek kierowanych i uciskanych przez państwo rosyjskie. Niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy i konieczność przedsiębrania środków zaradczych przeciwko niemu nie uwidoczniły się w społeczeństwie naszem odrazu. Pierwsze pokolenie popowstaniowe było od tych myśli jak najdalsze. Dopiero pokolenie następne, ludzie którzy dojrzali w ostatnich dwóch 10-leciach ubiegłego wieku zwrócili myśl swoją i zabiegi ku sprawie organizacyi narodu. Pierwotnie była to właściwie organizacya młodzieży, a z niej wykluła się organizacya ogólno-narodowa: t. zw. Liga Polska, później Liga Narodowa. Dążeniem Ligi było naturalnie odzyskanie niepodległości, ale wcale nie przez natychmiastową walkę zbrojną. Kierownicy Ligi sądzili, że należy przedewszystkiem zorganizować społeczeństwo pod hasłami narodowemi, uświadomić narodowo szerokie masy ludowe, wychować nowe pokolenie ludzi przejętych duchem publicznym i potrzebą pracy dla ojczyzny, przekonać naród, który był wówczas zupełnie o sobie zwątpił, że ma on w sobie moc wielką i że trzeba tylko umieć tą mocą pokierować. Liga miała być organizacyą niejednego doraźnego czynu, ale instytucyą stałą, mającą wyzwolić całe życie czynów pełne. Nie zajmowała też przez cały czas od 1887—1905, jakiegoś stanowiska stronniczego, lecz budziła naród do życia, do wiary w siebie, oświecała lud i narodowo go uświadamiała. Przeciwstawiała się zatem temu wszystkiemu, co bierne, wszystkiemu, co obniżało narodowe aspiracye, co sprzeciwiało się narodowej godności, co było kompromisem z istotnemi dążeniami narodu. Właściwie więc Liga mogła obejmować i obejmowała swoim wpływem wszystko, co było w narodzie czynne z wyjątkiem elementów kosmopolitycznych i ugodowych. Była to zatem organizacya ogólno-narodowa. Stworzenie i utrzymanie takiej organizacyi w ciągu lat kilkunastu było czynem dużej miary, czynem który stanowi niespożytą zasługę twórców, ale który nie przetrwał burzliwego okresu po r. 1905.

Z chwilą przemiany stosunków politycznych w Królestwie po wojnie japońsko-rosyjskiej, w zamęcie, jaki wówczas nastąpił, dążność do szerszego zorganizowania społeczeństwa musiała się zrodzić i owocem jej była organizacya nawet bardzo mocna, ale już nie jako organizacya ogólno-narodowa, lecz jako istotne stronnictwo pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego w Królestwie. Objęło ono ogromne zastępy narodu, a objęło dzięki temu, że społeczeństwo widziało w niem zastosowaną do nowych stosunków politycznych organizacyę ogólno-narodową. Ale w tem właśnie tkwiło wielkie nieporozumienie, które nie odrazu się uwidoczniło. Naród uważał stronnictwo za narodową organizacyę, w rzeczywistości zaś nie było ono organizacyą ogólno-narodową, ale stało się prawdziwem stronnictwem nie tylko formalnie, ale i istotnie. Stanęło ono wobec bardzo skomplikowanych wymagań zmienionych form życia i wytworzyło sobie program, rozwiązujący wszystkie zagadnienia bieżące z pewnego określonego a wielce partyjnego stanowiska. Stanowisko to odpowiadało naturalnie osobistym poglądom kierowników a raczej kierownika, który, z biegiem czasu skupiając w swoich rękach wyłączną władzę w stronnictwie, nadał mu zabarwienie partyjne według własnego upodobania. A było ono od syntezy narodowych aspiracyi i dążeń bardzo dalekie. Przedewszystkiem bowiem p. Dmowski, pomimo, że na sztandarze swoim ma wypisaną nazwę demokratyczną, jest stanowczym antydemokratą t. j. przeciwnikiem udziału szerokich warstw ludowych w czynnem życiu publicznem, a natomiast zwolennikiem biernego poddawania się ludu pod komendę przewódców z klasy t. zw. inteligentów. Już ten pogląd trudno było pogodzić z myślą o organizacyi ogólnej sił narodowych. Zupełne jednak spaczenie ujawniło się dopiero wówczas, gdy poglądy kierownika demokracyi narodowej znalazły swój wyraz w sposobie prowadzenia polityki narodowej, na terenie Dumy, kiedy mianowicie okazało się, że jest on zwolennikiem i wskrzesicielem metody ugodowej w polityce polskiej na gruncie państwa rosyjskiego. Ponieważ ta polityka sprzeczała się całkowicie z wyobrażeniami ogromnej większości obywateli, musiał naturalnie nastąpić na tym gruncie rozłam, wreszcie momentem, który ostatecznie uwieńczył i zamknął przeobrażanie się organizacyi ogólno-narodowej w ciasną partyę polityczną, było t. zw. odwołanie bojkotu szkolnego. Ten krok stronnictwa demokratyczno-narodowego był bardzo znamienny ze względu na to, że instytucya bojkotu szkolnictwa rosyjskiego w Polsce, niezależnie od jej wartości wewnętrznej, stanowi dziś najwybitniejszy wyraz organizacyi narodowej. Dążąc, zresztą bez większego powodzenia, do zburzenia tej instytucyi, stronnictwo demokratyczno-narodowe w najwyższym stopniu zaprzeczyło głoszonej dawniej przez się zasadzie organizacyi narodowej i obrony przed wynaradawianiem państwowem. Znaczne niepowodzenie tych zabiegów świadczy o zdrowym instynkcie narodowym w naszem społeczeństwie, a świadczy także o tem, że główny wytwór i wyraz narodowej organizacyjności stoi poza stronnictwem, które jest jego przeciwnikiem.

W ten sposób powstało i rozwijało się stronnictwo demokratyczno-narodowe nie jako organizacya ogólno-narodowa lecz jako zwykłe stronnictwo, a rozwój ten, a raczej kurczenie się odpowiadało, zdaje się, rachubom kierownika stronnictwa. W istocie bowiem olbrzymie zastępy, które w r. 1905 zgrupowały się pod sztandarem demokracyi narodowej, widząc w nim wielki sztandar narodowy, potrzebne były na razie do walki z rewolucyą czy anarchią, do sterroryzowania odłamów prawicowych, nieufnie patrzących na wystąpienie nowych ludzi, których uważano za wrogich ugodzie wszechpolaków, wreszcie do objęcia steru polskiej polityki parlamentarnej w Petersburgu. Gdy jednak rewolucya została pognębioną, gdy ugodowcy nasi zaczęli przekonywać się, że domniemani wrogowie polityczni jeszcze ich

w ugodowości prześcignąć potrafią, gdy ogół społeczeństwa zniechęcony i apatyczny, odsunął się od spraw narodowych, wówczas owe masy robotnicze i chłopskie, owe organizacye młodzieży, z których kierunek wszechpolski wyrósł i na których się wspierał, przestały być stronnictwu demokratyczno-narodowemu potrzebne, a liczenie się chociażby najmniejsze z ich pragnieniami było kierownikowi stronnictwa bardzo nie w smak, więc uczynił wszystko, aby się od nich odczepić i trzeba przyznać, że mu się to w zupełności udało. Der Mohr hat seinen Dienst getan, der Mohr kann gehen i rzeczywiście organizacye ludowe, robotnicze oraz organizacye młodzieży, spełniwszy swoją służbę, poszły sobie i to na dobre. A w stronnictwie demokratyczno-narodowem, zgrupowali się około jego kierownika w mniejszej części dawni wszechpolacy, w większości zaś nowe nabytki, takie właśnie, dla których dawna ogólno-narodowa organizacya była zupełnie nieodpowiednią, ale odpowiedniem stronnictwo po dokonanej ewolucyi, dzięki której stronnictwo demokratyczno-narodowe może być dzisiaj określone, jako skrajnie zachowawcze i ugodowe, a zarazem stojące na stanowisku politycznej oryentacyi rosyjskiej.

Będąc zachowawczą ze swojej treści, jest jednak demokracya narodowa radykalną i bezwzględną w metodach postępowania. Odpowiada to temperamentowi osobistemu kierownika partyi, który gdy idzie o walkę z t. zw. wewnętrznymi wrogami, t. j. z Polakami stojącymi na innem stanowisku, nie krępuje się żadnymi względami. Będąc ugodowcem w stosunku do Rosyi, jest on skrajnie nieprzejednanym w stosunku do innych obozów polskich, zwłaszcza zaś w stosunku do najbardziej znienawidzonych przez siebie zwolenników śmielszego i samodzielniejszego postępowania politycznego wobec Rosyi. Ta bezwzględność i nie liczenie się z głoszonemi przez siebie zasadami solidarności narodowej wobec wrogiej nawały żydowskiej ujawniły się najdobitniej w ostatniej akcyi wyborczej.

Przytem pomimo wszystko pokutuje jeszcze w grupie starych zwolenników demokracyi narodowej to przekonanie, że stronnictwo jest w dalszym ciągu jedyną organizacyą narodową. Właściwie to przekonanie jest przyczyną, dla której pozostali oni przy p. Dmowskim, którego poglądów zresztą podzielać nie mogą, i tem przekonaniem tłómaczy się fakt, że stronnictwo demokratyczno-narodowe uważa się za uprawnione do narzucania swojej woli ogółowi, do przełamywania zasad jedności i solidarności narodowej, gdy zasady te nie są mu na rękę. Wybory warszawskie dowiodły jednak, że ogół polski przeciwny jest kierunkowi reprezentowanemu przez demokracyę narodową, tak co do jego treści, jak co do metody postępowania, że zatem grupa ta jako organizacya ogólno-narodowa występować nie może. Będąc stronnictwem o poglądach wyrobionych, a przytem o charakterze skrajnym tak co do treści politycznej i społecznej, jak i co do metody postępowania, ma naturalnie stronnictwo to przeciwko sobie wszystkich, którzy i na tę treść i na tę metodę się nie zgadzają, ze względu zaś na szczególnie nienawistny charakter tej metody, przeciwieństwa te występują w bardzo ostrej postaci. Z tego powodu stronnictwo to jest obecnie najmniej powołane do stworzenia ogólno-narodowej organizacyi o charakterze syntetycznym.

Tak więc z przeobrażeniem demokracyi narodowej w ciasną partyę polityczną upadła organizacya narodowa w Królestwie a na jej miejsce zapanowała dezorganizacya i anarchia myśli, nie mniejsza niż w r. 1905.

Stworzenie i należyte funkcyonowanie organizacyi narodowej przedstawia obecnie o wiele większe trudności aniżeli w dobie przed przełomem. Trudności są większe, ale i potrzeba może nawet większa obecnie, niż kiedykolwiek przedtem. Wielka rozbieżność myśli, upadek ducha, polityka sprzeczna z narodowemi aspiracyami i narodowym interesem, związany z nią zanik poczucia wielkości i dostojności sprawy polskiej i zanik ducha publicznego to są wszystko czynności działające destrukcyjnie na życie narodowe. Obecnie przybywa czynnik nowy, mianowicie położenie międzynarodowe, wojna bałkańska, wynikające z niej naprężenie stosunków austryacko-rosyjskich, możebność wojny pomiędzy mocarstwami rozbiorczemi, której teatrem byłaby Polska, to są momenty, które gwałtem wołają do narodu polskiego, aby się skupił, zorganizował, wyłonił z siebie kierownictwo uprawnione do występowania w jego imieniu, siłę materyalną i moralną, któraby mogła zaważyć na szali wypadków i wpłynąć na nie tak, aby one obróciły się ku najmniejszej szkodzie i ku największemu pożytkowi naszej sprawy.

Z dwu przeciwnych krańców opinii słychać nawoływania do akcyi narodowej, wynikającej z obecnej sytuacyi politycznej. Z jednej strony zamierzenia powstania zbrojnego coraz głośniej dają słyszeć o sobie, z drugiej w dniach ostatnich mowa jest o organizowaniu się jedynie celem zwalczania dążeń powstańczych. Nie idzie więc o to, aby stworzyć siłę, któraby w chwili stanowczej mogła wpłynąć na zadowolenie polskich aspiracyi narodowych, nie o to, aby wyzyskać moment dla podźwignięcia narodu z niewoli, ale o to, aby zwalczać znów wewnętrznego wroga. Pierwszą zatem myślą naszą w tych nowych okolicznościach politycznych byłaby wojna domowa i wzajemne pożeranie się wewnętrzne. Przypomina się poniekąd przynajmniej to co się stało w roku 1905, gdy organizacya narodowa, przeobrażając się już w stronnictwo popełniła ten błąd, że zamiast opanować ruch i prowadzić go w kierunku zdobyczy narodowych, zwróciła wszystkie swoje siły właśnie do zwalczania ruchu. Błąd powtórzony nie jest już omyłką ale grzechem tem cięższym, że w danym razie nie chodziłoby już o zwalczanie wrogich narodowi wpływów żydowsko-kosmopolitycznych, jak to się działo w roku 1905.

Pobudka do skupienia się w celu zwalczania dążeń powstańczych, czy raczej już gotowego rzekomo do wybuchu powstania wychodzi z obozu demokratyczno-narodowego, który ciągle i ciągle szuka sobie jakiegoś konika politycznego. Niedawno przeprowadził on akcyę wyborczą w Warszawie w sposób taki, że dezorganizacya i wzajemna nienawiść różnych

odłamów opinii i ogólny rozstrój duchowy narodu znacznie po tej akcyi wzrosły. Kampanię tę obóz demokratyczno-narodowy przegrał i natychmiast otrębuje nową, której rezultaty miałyby go znów na stanowisko kierownika życia narodowego przywrócić. Nowa kampania znów skierowana jest przeciwko wrogowi wewnętrznemu, bo tylko w zwalczaniu własnych rodaków obóz demokratyczno-narodowy jest nieubłagany i kompromisów nie zna. Powodzenie tej akcyi wydaje się prawdopodobnem, ponieważ opiera się ona na instynktach bierności i tchórzostwa, których jest tak wiele w każdem społeczeństwie. Operowanie niebezpieczeństwem powstania stanowi niewątpliwie skuteczną demagogię w stosunku do mas mieszczańskich i ziemiańskich i może być dla nich czynnikiem skupiającym. Nie jest wykluczone, że warstwy te przerażone okrzykną zbawcą ojczyzny i jej wodzem tego, kto pierwszy zawołał: gore, a o to właśnie głównie chodzi.

Ale nam się zdaje, że ludzie, którzy, będąc przeciwnikami powstania zbrojnego, są także przeciwnikami wojny domowej i pragną wyzyskania zewnętrznych konjunktur politycznych dla dobra Polski, mając to dobro przedewszystkiem na widoku, trzymać się powinni z daleka od zakusów podobnych. Oni to powinni stworzyć organizacyę ogólno-narodową, nie mającą na celu ani specyalnie powstania, ani walki z niem, ale skupienie narodu pod hasłem wytworzenia możliwie największej siły moralnej i materyalnej, takiej siły, z którą liczonoby się na zewnątrz Polski. Organizacya, stanowiąca taką siłę, mogłaby w imieniu narodu działać, stłumiłaby w społeczeństwie objawy, któreby uważała za szkodliwe i nie na czasie, ale główne jej zadanie polegałoby na uzyskiwaniu i zdobywaniu lepszej dla Polski przyszłości.

Powołanie do życia takiej wielkiej ogólnonarodowej, a nie stronniczej organizacyi, jest największą sprawą wewnętrzną narodu polskiego w chwili obecnej.

Warszawa, listopad 1912. *Drogosław.*

Wybory w Warszawie.

Wybory w Królestwie, poza Warszawą, nie wywołały żywszego ruchu politycznego i nie przyniosły znaczniejszych objawów znamiennych. Właściwie nie było, naogół biorąc, dążenia do zmian, wobec tego, że przeciwnicy stronnictwa demokratyczno-narodowego nie pragnęli stanąć do walki o mandaty. Dopiero w ostatniej chwili, pod wpływem wyborów warszawskich, zjawiły się w kilku okręgach kandydatury przeciwne. Było to jednak dorywcze i ostatecznie zarówno w lubelskiem i radomskiem, gdzie zwalczano dotychczasowych posłów demokratyczno-narodowych, jak w kaliskiem i łomżyńskiem, gdzie znowuż dotychczasowych posłów przeciwnych zwalczała demokracya narodowa, przeszli jednak ci dotychczasowi posłowie. Zaznaczyło się zatem to tylko, że stronnictwo demokratyczno-narodowe nie ma już w kraju poparcia tak powszechnego jak dawniej, ale narazie nic więcej.

Znamienne pod każdym względem były tylko wybory w Warszawie.

Oczekiwane z napięciem prawybory warszawskie odbyły się d. 15 października b. r.

Napięcie napięciem, wiece przedwyborcze tłumne, ale prawdziwe wyrobienie obywatelskie wyborcy to rzecz inna, jak świadczy to, że tylko niewiele ponad połowę uprawnionych głosowało, mianowicie na 45.077 prawyborców tylko 24.278. W wyborach do pierwszej Dumy głosowało 67% uprawnionych, do drugiej 70%, do trzeciej 23%, obecnie 54%.

Głosy rozłożyły się na cztery listy: koncentracyi narodowej (kandydatura p. Kucharzewskiego), demokracyi narodowej (kandydatura p. Dmowskiego), lewicy demokratycznej, oraz nacyonalistyczno-żydowską, która zwyciężyła w większości okręgów i zdobyła większość ciała wyborczego.

Stosunek głosów, który jest bardzo pouczający i stanowić będzie jedną z ważnych podstaw dalszego wychowania politycznego Warszawy, przedstawia się w sposób następujący (rozstrzelonym drukiem nazwa listy, która w danym okręgu zwyciężyła):

Okręg I Zamkowy (ludności chrześcijańskiej 39.052, żydowskiej 4.310, prawyborców chrześcijańskich 1.863, żydowskich 444, głosowało 1.381) daje 4 wyborców: koncentr.-narod. 669, dem.-narod. 592, lew.-dem. 81, innych 39. — Okręg II Soborowy (lud. chrz. 25.993, żyd. 24.894, prawyb. chrz. 651, żyd. 1.272, głosow. 1.092) daje 7 wyborców: nac.-żydowska 680, koncentr.-narod. 221, dem.-nar. 174. — Okręg III Mostowy (lud. chrz. 35.600, żyd. 41.501, prawyb. chrz. 585, żyd. 3.389, głosow. 1.793) daje 7 wyborców: nac.-żydowska 1.417, koncentr.-nar. 180, dem.-nar. 175, lew.-dem. 51. — Okręg IV Bielański (lud. chrz. 4.129, żyd. 49.975, prawyb. chrz. 52, żyd. 5.569, głosow. 2.698) daje wyborców 5: nac.-żydowska 2.620, lew.-dem. 50, innych list tu nie było. — Okręg V Powązkowski (lud. chrz. 32.319, żyd. 45.447, prawyb. chrz. 168, żyd. 1. 913, głosow. 1.742) daje 8 wyborców: nac.-żydowska 881, dem.-nar. 77, lew.-dem. 16, listy konc.-nar. nie było. — Okręg VI Towarowy (lud. chrz. 53.546, żyd. 16.608, prawyb. chrześc. 1.308, żyd. 1.121, głosowało 1.198) daje 7 wyborców: dem.-narod. 441, koncentr-narod. 312, nac.-żyd. 427. — Okręg VII Wolski (lud. chrz. 52.222, żyd. 30.015, prawyb. chrz. 1.642, żyd. 2.461, głosow. 2.115) daje 8 wyborców: jedyny wspólny kandydat obu list polskich mec. Pepłowski 1.175, a zresztą nac.-żydowska 862, dem.-narod. 790, konc.-narod. 386, lew.-dem. 40. — Okręg VIII Jerozolimski (lud. chrz. 33.450, żyd. 36.101, prawyb. chrz. 1.894, żyd. 3.582, głosow. 2.611) daje 7 wyborców: nac.-żydowska 1.275, konc.-narod. 675, dem.-nar. 541, lew.-dem. 63. — Okręg IX Łazienkowski (lud. chrz. 33.515, żyd. 2.600, prawyb. chrz. 998, żyd. 196, głosow. 590) daje 4 wyborców: koncentr.-narod. 337, dem.-nar. 250. — Okręg X Nowoświecki (lud. chrz. 41.711, żyd. 3.292, prawyb. chrz. 2.728, żyd. 624, głosow. 1.890) daje 4 wyborców: koncentr.-narod. 1.038, dem.-narod. 725 (przepada kandydat p. Dmo-

wski nie wchodząc do ciała wyborczego), lew.-dem. 24, uniew. 107. — Okręg XI Mokotowski (lud. chrz. 39.635, żyd. 2.480, prawyb. chrz. 2.817, żyd. 413, głosow. 1.749) daje 4 wyborców: koncentr.-narod. 1.020, dem.-narod. 611, lew.-dem. 87. — Okręg XII Centralny (lud. chrz. 16.947, żyd. 10.418, prawyb. chrz. 1.441, żyd. 1.969, głosow. 1.742) daje 3 wyborców: nac.-żydowska 636, koncentr.-narod. 568, dem.-nar. 463. — Okręg XIII Aleksandrowsko-Praski (lud. chrz. 53.680, żyd. 8.530, praw. chrz. 3.092, żyd. 697, głosow. 2.154) daje 6 wyborców: koncentr.-narod. 1.269 (wchodzi do ciała wyborczego kandydat p. Kucharzewski), dem.-nar. 769, lew.-dem. 87. — Okręg XIV Nowopraski (lud. chrz. 33.619, żyd. 10.116, prawyb. chrz. 832, żyd. 560, głosow. 772) daje 4 wyborców: dem.-narod. 313, koncentr.-narod. 160, lew.-dem. 152, nac.-żydows. 126. — Okręg XV Staropraski (lud. chrz. 27.774, żyd. 11.720, prawyb. chrz. 571, żyd. 612, głosow. 745) daje 4 wyborców: nac.-żydowska 384, dem.-nar. 212, koncentr.-narod. 132, lew.-dem. 16.

Razem tedy zdobyli: nacyonaliści żydowscy 8 okręgów, dających im 46 głosów po odjęciu 1 miejsca uzyskanego przez wspólnego kandydata list polskich w okręgu VII, koncentracya narodowa 5 okręgów, dających 22 głosów, demokracya narodowa 2 okręgi dające 11 głosów, czyli razem grupy polskie tylko 34 głosy wobec 46 żydowskich na 80 członków ciała wyborczego, do którego nadto wchodzi 3 socyalistów jako przedstawiciele robotników.

Ciało wyborcze Warszawy ma zatem większość nacyonalistyczno-żydowską i w jej ręku jest wybór posła, co określa wynik wyborów bez względu na to jak żydzi użyją większości, którą posiadają.

Z cyfr, dotyczących liczby ludności, prawyborców i głosujących, wynika, że właściwie mogliśmy odnieść zwycięstwo w większości okręgów i zdobyć większość miejsc, gdyby żydom nie ułatwiło zwycięstwa zarządzenie ministerstwa, nakazujące prawyborcom, nie posiadającym karty przemysłowej lub kupieckiej, starać się dodatkowo o legitymacyę wyborczą, co utrudniało udział w wyborach ludności chrześcijańskiej.

Z cyfr zaś, dotyczących rozkładu głosów uzyskanych przez poszczególne listy, wynika, że jeszcze mimo to wszystko mogliśmy uzyskać większość miejsc, gdyby nie rozbicie głosów polskich na dwie listy, które razem były od żydowskiej znacznie silniejsze, ale z których każda osobno była od niej słabsza, tak że żydowska uzyskiwała pierwsze miejsce.

W okręgu VII lista żydowska uzyskała tylko 862 głosów, a obie polskie 1276 (rozbite na 790 i 386), tak że przeszedł tu wymowną i pamiętną większością 1.175 głosów jedyny wspólny kandydat list polskich p. Pepłowski, a 7 miejsc stracono przez rozbicie na rzecz żydów. W okręgu XII lista żydowska uzyskała 636 głosów a obie polskie 1031 (rozbite na 568 i 463) i tu stracono znowu 3 mandaty.

Gdybyśmy mieli tych 10 mandatów, oddanych żydom wyłącznie wskutek naszego rozbicia, byłoby w ciele wyborczem żydów 36 a nas 44, czyli mielibyśmy większość.

Jak lekkomyślne było to rozbicie głosów wskazuje i to, że z całą łatwością mogliśmy tracić inne jeszcze okręgi, ocalone tylko dzięki przypadkowi: gdyby n. p. w okręgu VI, gdzie listy polskie uzyskały 441 głosów i 312 głosów, a lista żydowska 427 głosów, tylko trochę inaczej rozłożyły się głosy polskie, mianowicie, gdyby 15 głosów z pierwszej listy poszło na drugą (426 i 327) już najsilniejsza byłaby lista żydowska ze swymi 427 głosami i stracilibyśmy znowu 7 miejsc.

Wina tego rozbicia głosów polskich spada na stronnictwo demokratyczno-narodowe. Już samo postawienie kandydatury p. Dmowskiego po ogłoszeniu przez inne grupy polityczne wspólnej kandydatury p. Kucharzewskiego, bardzo poważnej i najzupełniej od żydów niezależnej, było krokiem lekkomyślnym i głęboko niepolitycznym. A następnie odrzucanie wszelkiego porozumienia w okręgach narodowo zagrożonych, które z drugiej strony dwukrotnie proponowano, raz już d. 20 września a drugi raz tuż przed wyborami d. 11 października, było dowodem uporu i zaślepienia stronniczego bez granic.

Aż nazbyt dokładnie okazało się jak szkodliwe było i dla stronnictwa i dla sprawy ogólnej postawienie kandydatury odrębnej p. Dmowskiego, które odrazu wywołać musiało zdumienie.

Na samo siebie ściągnęło stronnictwo demokratyczno-narodowe niebacznym swym krokiem karę dotkliwą: p. Dmowski nie został nawet wyborcą w okręgu wybitnie chrześcijańskim, stronnictwo jest w mniejszości przedewszystkiem w okręgach najbardziej polskich, walka wyborcza z powodu wysunięcia dwu kandydatur polskich toczy się wcale nie na gruncie sprawy żydowskiej, lecz na gruncie ogólnej polityki narodowej i na tym też gruncie ponosi stronnictwo porażkę.

Na całe społeczeństwo zaś ściągnęło stronnictwo demokratyczno-narodowe większość nacyonalistyczno-żydowską, nawskróś litwacką, w ciele wyborczem i w jej ręce oddało wybór posła Warszawy, co miłem być nie może, a czego można było uniknąć, gdyby nie było rozbicia, jak wołają głośno i wymownie cyfry.

Ten nowy krok, jak wiele już innych w sprawach bardzo ważnych, najzupełniej błędny politycznie i szkodliwy, powinien być dla stronnictwa, niewątpliwie ożywionego dobrą wolą obywatelską, które w tym wypadku pożyteczną zresztą walkę z niebezpieczeństwem żydowskiem zaprawiło niestety silną przymieszką interesu stronniczego i wybujania osobistego, poważnem ostrzeżeniem.

Wiadomości polityczne.

Uchwały Koła Polskiego w Wiedniu.

D. 25 października, po dłuższych rozprawach poufnych, powzięło Koło Polskie wiedeńskie uchwały, dotyczące stanowiska naszego w obecnej poważnej chwili politycznej.

Uchwały te uznać można za zupełnie słuszne w całej ich osnowie, a ujemne oceny, które przeciw nim skierowano z kilku stron, za nieuzasadnione.

W stosunku do Austryi, w chwili, w której nie jest niemożliwy zatarg z Rosyą, poparło Koło Polskie z gotowością wszelkie zbrojenia, podkreślając, że uważa to za zgodne z polskim interesem narodowym.

Zarazem jednak w tej części uchwały, która najsilniej zwróciła na się uwagę, wystąpiło Koło Polskie przeciw wkraczaniu niektórych czynników państwowych, poza plecyma naszych przedstawicieli politycznych, z samodzielnem urabianiem nastroju podnieconego w naszem społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży i gorętszych warstw robotniczych. W odpowiedzi na to wołał p. Daszyński w mowie parlamentarnej z d. 30 października, że Koło Polskie boi się ludu i że... zadenuncyowało kraj. Zdaje się jednak, że w Wiedniu i bez tej denuncyacyi najlepiej wiedziano o owych usiłowaniach rozgorączkowania naszej młodzieży i innych podatnych żywiołów. Koło Polskie sądzi zaś najzupełniej słusznie, że społeczeństwem polskiem kierować powinni jego właśni przedstawiciele, a nie obcy. Sądzi również, że naród nasz ma prawo wiedzieć, dokąd zawiedzie go ruch wśród niego szerzony. Wygodniej byłoby może używać nas, jak się chce, bez żadnych wobec nas zobowiązań. Uchwała Koła Polskiego poucza, że droga do pozyskania pożądanego stanowiska naszego prowadzi przez poważne porozumienie się z naszymi kierownikami politycznymi.

W stosunku do Prus oświadczyło Koło Polskie, że zastosowanie wywłaszczania musiałoby wpłynąć na stanowisko jego w sprawie sojuszu monarchii habsburskiej z państwem niemieckiem. Wywołało to niezadowolenie naszych najnowszych zwolenników porozumienia z Prusami, p. Studnickiego oraz p. Daszyńskiego, a posłowie socyalistyczni polscy w uchwale, która miała być odpowiedzią na stanowisko Koła Polskiego, posunęli układność wobec Prus do niebywale płaskiego zespolenia w tej sprawie wywłaszczania uczuć narodu polskiego z uczuciami narodu niemieckiego, oświadczając, iż „naród polski nie traci wraz wraz z narodem niemieckim nadziei“, że zmieni się polityka pruska. O stanowisku tych przeciwników uchwały Koła Polskiego nie warto zatem nawet mówić. Z drugiej strony jednak pisma demokratyczno-narodowe zarzucają, że to wystąpienie Koła Polskiego przeciw wywłaszczaniu było za słabe. Nie jest to słuszne. Gdy przed czterema laty uchwalano w Landtagu pruskim ustawę o wywłaszczaniu, Koło Polskie, którem wowczas kierowali demokraci narodowi, również nie głosowało odrazu przeciw trójprzymierzu. Obecnie zjawił się dopiero wniosek Komisyi kolonizacyjnej o zastosowanie ustawy. W tem stadyum sprawy stanowisko zajęte przez Koło Polskie jest zupełnie odpowiednie.

Uznając w całej pełni słuszność tych uchwał Koła Polskiego, pragnąć trzeba, aby wpływ jego, nadwątlony błędami i niepowodzeniami ostatniego kierownictwa, był jednak dość silny, by nadać im rzeczywistą treść i wagę polityczną.

P. Wodzicki w delegacyach po Rydzynie.

W wyborach członków delegacyi z wiedeńskiej Izby Panów, które odbyły się d. 23 października przed nową sesyą delegacyjną, jako jeden z dwu członków wyznaczonych przez Polaków, zasiadających w Izbie Panów, dostał się znowu do delegacyi p. Antoni Wodzicki.

Wiadomo, że ten szczególny polityk, który nigdy niczego poważnego w naszem życiu politycznem i obywatelskiem nie zdziałał, zwrócił na siebie uwagę, o ile chodzi o delegacye, raz tylko: znaną mową w komisyi spraw zagranicznych z d. 15 października 1910, o której błazeńskim, acz miłym sobie, tonie pisała z zadowoleniem *N. Fr. Presse*, że było to coś „wie man es in den Delegationen überhaupt noch nicht gehört hat“, a przeciw której musiał w pełnej delegacyi wystąpić imieniem Koła Polskiego p. Kozłowski.

Wiadomo także, że w ostatnich dwu latach odsłonięto dostatecznie tajniki sprawy rydzyńskiej i wykazano ponad wszelką wątpliwość, że p. Wodzicki wraz ze swymi wspólnikami poszedł rządowi pruskiemu na rękę w sprawie zagarnięcia przezeń Rydzyny w zamian za zysk osobisty znacznej sumy pieniężnej, która wedle aktu fundacyjnego jest własnością narodową i z której ani grosz nie może uczciwie przejść w osobiste posiadanie czyjekolwiek. Po zaprzepaszczeniu Rydzyny, które już nie da się odrobić, otwarta jest jeszcze sprawa owych pieniędzy, które wedle wiadomości podanej przed paru tygodniami przez pisma poznańskie zostały podobno już wypłacone po ostatecznem odrzuceniu przez Sąd Rzeszy w Lipsku zażaleń prawnych przeciw owej umowie z rządem. Żadne obiecane odczepne części tej sumy, a obłowienie się osobiste resztą pieniędzy fundacyi narodowej, nie wystarczy. Dopóki p. A. Wodzicki i H. Potocki, wraz ze swym doradcą prawnym p. Loewensteinem, nie zwrócą co do grosza wszystkiego co uzyskali ze sprawy rydzyńskiej, są oni banitami ze społeczeństwa polskiego i życia obywatelskiego. Uczciwi ludzie w Polsce nie przestaną tego stale przypominać im i ich dziedzicom.

Mimo to p. Wodzicki stoi nadal na świeczniku stronnictwa krakowskiego prawicy narodowej i znowu w ostatnich dniach, jak nieraz w ostatnich dwu latach, co zawsze wywoływało oburzenie powszechne, przewodniczył jego zebraniu d. 21 października b. r. i wygłosił jedną ze swych niedorzecznych mów, wysłuchaną z namaszczeniem, chociaż członkowie zebrania zdawali sobie dobrze sprawę z jej wartości.

Co gorsza, mimo wszystko, polscy członkowie Izby Panów nadal wyznaczali p. Wodzickiego na jednego z dwu swych przedstawicieli w delegacyach i rzeczywiście wybrano go do nich dn. 24 listopada 1910, potem dn. 8. listopada 1911, a wreszcie obecnie znowu dn. 23 października 1912.

Już po wyborze z przed dwu laty zwracaliśmy w piśmie naszem (nr. 43 z dn. 10 grudnia 1910) uwagę na tę niezrozumiałą i niegodną obojętność polskich członków Izby Panów.

Tym razem zaś ze strony najspokojniejszych i najbardziej umiarkowanych ziemian naszych w zaborze pruskim odezwał się w *Dzienniku Poznańskim* (nr. 248 z d. 29 października b. r.). głos następujący:

„Austryacka Izba Panów wybrała na członków delegacyi austryackiej pomiędzy innymi hr. Antoniego Wodzickiego. Wybór ten, czyli wyrażając się ściślej, przyjęcie tego wyboru przez hr. Wodzickiego wywołało w społeczeństwie polskiem, nie wyłączając warstw jego nawet bardzo umiarkowanych, wielkie zdziwienie. Zważyć bowiem należy, że na porządku obrad delegacyi wspólnych, które rozpoczną się w Peszcie w przyszłym miesiącu, pojawi się, jak donosił nasz korespondent wiedeński przed niedawnym czasem, zaraz w początkach sesyi, sprawa przymusowego wywłaszczenia majątków polskich w Prusach. Sprawę tę poruczą oczywiście delegaci polscy, a wśród nich zasiadać, względnie głos zabierać będzie hr. Antoni Wodzicki, którego udział w sprawie ordynacyi rydzyńskiej, jak dotąd, nie jest dostatecznie wyjaśniony. Zrozumieć nie możemy, jakie powody skłonić mogły frakcyę polską do zgodzenia się na taki właśnie wybór. W każdym razie tutejsze spałeczeństwo stanowczo jest przeciwne, aby hr. Antoni Wodzicki występował w jego obronie“.

W kilka dni później zamieścił *Dziennik Poznański* (nr. 252 z d. 3 listopada) krótką i suchą wiadomość, że „z Wiednia donoszą nam, iż austryacka Izba Panów miała podobno poważne powody, aby wybrać hr. Antoniego Wodzickiego do delegacyi“, która świadczy, że wreszcie polscy członkowie Izby Panów odczuli coś niedobrego w swem postępowaniu, ale która nie zawiera i zawierać nie może żadnego usprawiedliwienia.

Sprzedawczykostwo a opinia publiczna.

W dwóch dzielnicach Rzeczypospolitej, w Księstwie Poznańskiem i na Ukrainie, odezwały się głosy nawołujące społeczeństwo nasze do walki z objawem życia naszego najsmutniejszym, bo dowodzącym rozprzężenia w społeczeństwie, które pozwala na bezkarne dokonywanie zbrodni na rzeczy, co narodowym naszym jest skarbem, na ziemi polskiej. Pomimo nawoływania w prasie, pomimo „czarnych list“, pomimo, że każdy fakt wyzbycia się ziemi w ręce niepolskie piętnowany jest należycie, sprzedawczykostwo szerzy się u nas nieustannie. Łamy pism poznańskich upstrzone są wiadomościami, do których czytelnik zaczyna przywykać, o wyzbywaniu się ziemi przez drobnych gospodarzy polskich, od czasu do czasu zaś przyniosą wieść o sprzedaży w ręce niemieckie obszarów dworskich. Dzienniki polskie w Wilnie i Kijowie także podają każdy fakt zaprzepaszczenia ziemi polskiej na Litwie i Rusi. Wypływają naówczas nazwiska sprzedawczyków, aby wkrótce ustąpić miejsca nowym następcom, i giną w zapomnieniu. Tak więc jeden z najskuteczniejszych środków, usuwanie narodowych zbrodniarzy poza nawias społeczeństwa, chybia celu. Opinia publiczna oburza się i na tem oburzaniu się zazwyczaj kończy. A sprzedawczycy nietylko tkwią w społeczeństwie naszem, ale za judaszowe srebrniki uzyskują nieraz w niem mir i poważanie. Dzieje się tak w zaborze pruskim, gdzie opinia publiczna jest czujna i gdzie dla sprzedawczyka niema żadnych okoliczności czyn jego łagodzących, a cóż dopiero mówić o Litwie i Rusi, gdzie wyraźnej opinii narodowej niema i gdzie patrzy się przez palce na fakty sprzedawania ziemi ojczystej, które tam właśnie daleko silniej piętnowane być muszą, bo z każdą dziesięciną zaprzepaszczonej ziemi traci się nieraz jedyne znaczenie nasze i całą siłę naszą w powiecie.

Na ten brak silnej opinii narodowej skarży się *Dziennik Berliński*. Wylicza długi szereg kilkudziesięciu nazwisk szlachty poznańskiej, która sprzedała swe dobra na kolonizacyę pruską, poczynając od pierwszej kolonizatorki Maryi hr. Bnińskiej, nazwisk, wśród których widnieją najpierwsze, stare i możne rody polskie.

„Jakiż to straszny przykład był — pisze *Dziennik* — dla słabych duchem, a chciwych złota mieszczan i chłopów! Mówili sobie: Kiedy taki hr. Józef Mielżyński, hr. Leon Skórzewski, hr. Arnold Skórzewski, hr. Dąbski, hr. Szołdrski, hr. Leon Czarnecki i tyle szlachty sprzedało z wolnej ręki ziemię swojął kolonizacyi pruskiej, i nie przestają bywać na balach Bazarowych i grać w karty w resursie, a nawet sprawować publicznych urzędów (np. hr. Józef Mielżyński), to dlaczego my mamy być gorsi od nich i nie brać pruskich talarów za nasze mniejsze majętności, skoro kolonizacya płaci dobre ceny. I ogarnęła i te warstwy gorączka złota. Obok nazwisk szlacheckich roi się w „Czarnej księdze“ sprzedawczyków także od mieszczan: Drogowskich (Andrzej), Karpińskich (Marceli), Kautzów (Wacław), Katerlów i chłopów Mazgajów (Józef), Marciniaków, Ciegoturów, Kaczmarków i wielu innych. Żądza łatwego zarobku albo wygodnego wydobycia się z kłopotów choćby kosztem godności i honoru narodowego, i choćby z krzywdą własnego społeczeństwa, zrównała na punkcie kolonizacyi wszystkie stany. I ciągnie się ten wstyd polski już całe ćwierć wieku i jeszcze nie widać końca tego dobrowolnego wywłaszczania się ziemi na rzecz rządu pruskiego, dążącego otwarcie i konsekwentnie do oderwania ludności naszej od gleby ojczystej i zamienienia jej na proletaryat koczowniczy, który rozprószy się po wszem świecie i zatraci zwolna język przodków... I czemu to czynili i czynią? Jest na to jedna tylko odpowiedź. Brak opinii w społeczeństwie jest temu winien. Gdyby pierwszych sprzedawczyków była natychmiast ze strony społeczeństwa spotała śmierć cywilna, gdyby cała prasa była postawiła ich bezwzględnie pod pręgierz i nie przyjmowała żadnych obłudnych a często kłamliwych ich uniewinień i tłumaczeń, gdyby wydalono ich bezwzględnie ze wszystkich towarzystw i instytucyi polskich, gdyby na ulicy nie przyjmowano ich ukłonów, a w stosunkach towarzyskich nie podawano im ręki, gdyby odwracano się od nich jak od zapowietrzonych, byłoby to wielu kandydatów na sprzedawczyków powstrzymało od wyciągania rąk po złoto kolonizacyi i nie musielibyśmy najeść się w oczach całego świata tyle wstydu, a społeczeństwo nasze nie byłoby straciło na rzecz rządu pruskiego przeszło 400.000 mórg ziemi“.

Że tak jest istotnie przytacza *Dz. Berliński* przykłady: Hr. Józef Mielżyński, który zaprzepaścił 15.000 morgów, do końca życia sprawował honorowe urzędy w Bazarze i Tow. Pomocy Naukowej; sędzia Mieczysław Łyskowski, który na stanowisku dyrektora polskiego banku sprzedał majątek Komisyi, długo jeszcze po tym fakcie był prezesem rady nadzorczej jednego z pism poznańskich; Ignacy Łukomski, sprzedawczyk, codziennie odbywał przechadzki pod rekę z dr. Kalksteinem, dyrektorem Banku Ziemskiego, utworzonego dla

ratowania ziemi polskiej; sprzedawczyk Nepomucen Kierski do końca życia rządził Bazarem; hr. Marya Bnińska urządzała w Poznaniu wenty i bale na cele dobroczynne; sprzedawczyk Drogowski, który ma mir wśród plutokracyi poznańskiej, gości u siebie poetę Lucyana Rydla etc. etc.

Jeszcze gorzej się dzieje na Litwie i Rusi. Tam właściciele ogromnych obszarów ziemi, odziedziczonych po ojcach, sprzedają je Bankowi włościańskiemu albo magnatom rosyjskim, nie zdając sobie nawet sprawy z całej potworności swych występków. I tam jest tendencya do łagodnego sądzenia sprzedawczyków. Niedawno w *Dzienniku Kijowskim* zabrał głos w tej sprawie p. Jan Mańkowski; widzi on nietyle winę indywidualną ludzi wyzbywających się ziemi, ile winę społeczeństwa, które „wszystkimi poglądami, całem życiem, i zachowaniem hoduje sprzedawczyków".

„Nauczmy się wstydzić — pisze p. Mańkowski — nie wtedy dopiero, gdy zbrodnia została już dokonana i wykryta, nie okrywajmy wstydem tych jedynie, którzy ostatecznie rękę do sprzedaży ojcowizny przykładają, ale wstydźmy się zawczasu, że mamy w naszem społeczeństwie próżniaków, marnotrawców, przedsiębiorców do szalonych interesów, czyli graczy, którzy nas wciąż na straty społeczne narażają i wstydźmy się tego, że nie dosyć pracą świecimy i drugim zły przykład niewyzyskaniem swych zdolności i swego czasu dajemy".

Głos ten wywołał w temże piśmie doskonałą odpowiedź p. Andrzeja hr. Chołoniewskiego:

„Jest to kardynalną zasadą sądu, że wyrokuje on o faktach spełnionych. Wie o tem każdy prawnik, wie również i sąd opinii publicznej. Ktoś, co jeszcze nie popełnił występku, chociaż byłby na drodze do niego, nie może podlegać sądowi, gdy jednak już się go dopuścił, staje się podsądnym. I wówczas mamy postanowić wyrok. Otóż ten ostatni może być dwojaki. W każdym razie jednak dla danego osobnika ujemny. Każdy bowiem, kto w naszych stosunkach pozbył się choćby piędzi ziemi jest albo zły, albo tak niezaradny i do niczego, że tak jedno, jak drugie powinno go wykluczyć poza nawias społeczeństwa i skazać na śmierć cywilną. Nie byłoby chyba narodu, gdzieby zbrodnie tak pozostawały bezkarne, jak w Polsce. Chociaż trybunały wydawały wyroki, nie było komu je wykonywać. Człowiek mógł robić wszystko, co mu się podobało i uchodziło mu to bezkarnie. Tak jest i dziś. Zwyczaje towarzyskie nakazują pobłażliwość dla wszystkich. Gdybyśmy jednak chcieli stanowczo raz się tej wady pozbyć, która nas czyni wspólnikami sprzedawczyków, gdybyśmy mieli odwagę skazywać na śmierć cywilną, pomimo wszelkich zalet towarzyskich, takich panów, nie jeden by się pobrze przedtem zastanowił, nimby miał uszczuplić stan naszego posiadania".

Książki, broszury, wydawnictwa.

Emil Kipa. *Ks. Hugo Kołłątaj*, Lwów, 1912, nakładem Macierzy Polskiej, z Fundacyi im. T. Kościuszki, stron 136 w dużej ósemce z 14 rycinami.

Wydawnictwo to bardzo staranne w hołdzie złożone pamięci jednego z najzasłużeńszych w dziejach odrodzenia oświaty i ducha publicznego w Polsce. Ryciny wybrano z muzeów lwowskich. Są tam trzy portrety Kołłątaja i własnoręczna jego akwarela, przedstawiająca warowne więzienie Josephstadu. Stąd korzyść nawet dla nauki. Niektóre natomiast wizerunki mówią nam bardzo niewiele, n. p. obraz przedstawiający Fryderyka Augusta tylko w ruchu okrągłym ręki przy szpadzie jest wiernem odbiciem niewojennej istoty księcia warszawskiego. I bogdajby nie znać tego majestatu Napoleona w koronkach, jedwabiach i gronostajach. Także od mdłej postaci księdza podkanclerzego wskazującego na swe księgi, papiery i pióra więcej warta namiętna twarz jego na innych mniej „pięknych" portretach. — Życie Kołłątaja, prawie jego własnemi opowiedziane słowami. Jest to wielka zaleta książki, jest także jej słabością. Czytelnik zapoznaje się z pismami wielkiego męża stanu i patryoty, ale oczywiście widzi w nich jego duszy dość jednostronne odbicie, jak na tych upiększonych portretach nadwornych malarzy. Co prawda w wydawnictwie pamiątkowem a dla szerokich warstw udostępnionem trudno było wiele spornych w nauce kwestyi poruszać. Lepiejby nawet całkiem ich nie tykać, niźli je w zawieszeniu potem rzucać. Drugą cechą może ujemną pracy jest to, że trzeba u czytelnika pewnego historycznego przygotowania i rzeczywistej chęci nauczenia się czegoś, aby nie tylko przejrzał obrazki, ale uważnie rzecz przestudyował. Więc nie jest to rzecz pisana dla ludu, lecz dla kierowników czytelni, dla ludzi ze średniem wykształceniem, dla starszej młodzieży szkolnej.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie uchwaliło dn. 24 października nast. rezolucye w sprawie ogólnej sytuacyi politycznej: 1) Koło Polskie uznaje stanowisko swoich członków delegacyi w sprawie wniosków wspólnego rządu o powiększenie kredytów wojskowych, gdyż pragnie, aby monarchia oparta o dostateczną siłę zbrojną, zachowała samodzielny i stanowczy głos w gronie mocarstw europejskich i uważa to stanowisko swoich delegatów za zgodne z polskim interesem narodowym. Zważywszy jednak, że jedno ze sprzymierzonych z monarchią państw, prowadząc dalej wobec naszych rodaków politykę niezgodną z zasadami prawa i sprawiedliwości, podejmuje kroki do zastosowania ustawy, mającej na celu wyzucie ich z ziemi ojczystej, Koło Polskie stwierdza, że to nie mogłoby pozostać bez stanowczego wpływu na stanowisko Koła wobec dotychczasowej polityki sojuszowej monarchii. 2) Koło Polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie o konferencyi prezesa z prezydentem ministrów i ministrem skarbu, którzy zapewnili, że uchwalenie wyższych kredytów na potrzeby armii i marynarki nie uczyni ujmy naszym krajowym postulatom na polu kulturalnem i gospodarczem. 3) Świadome następstw, na jakie obecne zawikłanie międzynarodowe — zwłaszcza gdyby się przesunęło na szerszy teren — mogłoby narazić naród polski, Koło Polskie przestrzega polskie społeczeństwo najusilniej przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą i wzywa rodaków, aby pomni obowiązku solidarności i jednolitego działania, pozostawili kierownictwo polityki narodowej z całą ufnością swoim legalnym reprezentantom, którzy mają pełne poczucie obowiązku nieustannego czuwania nad biegiem wypadków.

Z życia stronnictw. Dn. 3 b. m. odbył się we Lwowie wspólny zjazd stronn. demokr.-narodowego i związku chrześcijańsko-ludowego. W sprawie ogólnego naszego położenia zjazd uchwalił, iż jedynie zgodną z interesami i godnością narodu polskiego jest samodzielna polityka polska, nie wysługująca się ani państwom ani jakimkolwiek prądom; zjazd wezwał do energicznego i gorliwego uświadomienia

społeczeństwa, rozwijania sił i dzielności społeczeństwa i przygotowania się na wszelkie wypadki. W sprawie sejmowej reformy wyborczej zjazd domaga się: zapewnienia najmniejszym mniejszościom polskim reprezentacyi narodowej, rozdziału mandatów polskich i ruskich w kuryi wiejskiej w stosunku 56 : 44, w kuryi miejskiej 90 : 10, zmian statutu krajowego w kierunku zapewnienia polskiej większości możności rozszerzania praw ustawodawczych Sejmu, wreszcie zjazd stwierdza, że dać Rusinom 26·4% mandatów można jedynie pod warunkiem, że Rusini będą za reformą głosowali.

Finanse T. S. L. Zarząd główny T. S. L. podaje do wiadomości stan finansowy Towarzystwa. Wydatki na r. 1913 przedstawiają się w sumie 2,187.235 koron (w czem na szkoły na kresach zachodnich 600 tys., zasiłki szkolne w Galicyi wsch. 447 tys.), dochody zaś przyniosą 614.735 kor. Przypuszczalny zatem brak pokrycia wyniesie przeszło półtora miliona koron. Do złożenia tej sumy Zarząd wzywa wszystkich Polaków w Galicyi choćby w kwotach jak najmniejszych.

S. p. Henryk Kadyi. Dn. 25 października zmarł we Lwowie wielce zasłużony dla nauki polskiej i Uniwersytetu lwowskiego prof. Henryk Kadyi. Zostawszy profesorem na wydziale filozoficznym, gdzie objął katedrę anatomii, wypracowuje program budowy instytutu anatomii opisowej i zabiega gorliwie koło utworzenia wydziału lekarskiego na Uniwersytecie lwowskim. Starania jego kończą się pomyślnie: w r. 1894 zostaje mianowany pierwszym profesorem tego wydziału, gdzie rozwija owocną działalność naukową, jako znakomity pedagog i sumienny teoretyk. Jednocześnie bierze żywy udział w pracach lwowskich stowarzyszeń naukowych a czas wolny od zajęć zawodowych w zupełności poświęca działalności społecznej i politycznej, należąc do władz naczelnych stronnictwa dem.-narodowego, gdzie wykazuje wysoką prawość charakteru politycznego i nieugiętość przekonań. Cześć Jego pamięci.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory do Dumy. Dn. 2 b. m. odbyły się wybory posłów w 10 guberniach Królestwa Polskiego. Wybrani zostali: w gub. siedleckiej p. Lubomir Dymsza (bezp.), w gub. lubelskiej p. Józef Nakonieczny (d. n.), w gub. radomskiej dr. Józef Świeżyński (d. n.), w gub. kaliskiej p. Alfons Parczewski (bezp.), w gub. kieleckiej p. Wiktor Jaroński (d. n.), w gub. łomżyńskiej p. Jan Harusewicz (d. n.), wszyscy dotychczasowi posłowie, oraz wybrani po raz pierwszy: w gub. piotrkowskiej p. Michał Łempicki (bezp.), w gub. płockiej p. Jerzy Gościcki (d. n.), w gub. warszawskiej został posłem, b. poseł do I. Dumy p. Maryan Kiniorski (d. n.). W gub. suwalskiej kandydatura dotychczasowego posła Bułata upadła, wybrano zaś ks. Józefa Laukajtysa z oboru nacyonalistów litewskich. W gub. wileńskiej wybrano następujących Polaków: ks. Maciejewicza, pp. Bańkowskiego, Puttkamera i Święcickiego.

Wybory do Rady Państwa. Na zgromadzeniu wyborczem w Warszawie dokonano wyboru 6 posłów do Rady Państwa z Królestwa Polskiego, który dał nast. wynik: wybrano ponownie pp. Ignacego Szebekę (real.) Stefana Wielowicyskiego (real.), Stefana Godlewskiego (bezp.), Zygmunta hr. Wielopolskiego (real.), oraz nowe mandaty oddano pp. Zygmuntowi Leszczyńskiemu z ziemi radomskiej (real.) i Czesławowi Karpińskiemu z ziemi siedleckiej (d. n.). Zaznaczyć należy, iż dotychczasowy poseł H. hr. Potocki, znany z udziału w zaprzepaszczeniu Rydzyny, wybrany nie został.

Sprzedawczycy. Głośny renegat I g n a c y hr. K o r w i n - M i l e w s k i sprzedał Bankowi Włościańskiemu maj. Berezynę w pow. oszmiańskim obszaru około 10 tys. dziesięcin. P. M i e c z y s ł a w B e n i s ł a w s k i sprzedał Rosyaninowi majątek Warków w pow. rzeżyckim gub. witebskiej, nabyty przed kilku laty za nizką cenę od p. Reutta, któremu chodziło przedewszystkiem o oddanie ziemi w ręce polskie. Do *Kur. Litewskiego* donoszą, że znany obywatel w Mińskiem p. J ó z e f W o ł ł o w i c z sprzedaje dobra Zadolże w powiecie pińskim Bankowi Włościańskiemu.

Z zaboru pruskiego.

W sprawie wywłaszczania. W odpowiedzi na wywłaszczanie ziemianie Księstwa i Prus Królewskich wydali odezwę opatrzoną 466 podpisami. Odezwa ta w głównych wyjątkach brzmi: „Oczy wszystkich są dziś zwrócone na zabór pruski, gdzie zaczęto rugować gwałtem z odwiecznych siedzib polską ludność, nie przekraczającą w niczem ustaw krajowych. Właściciele zostaną wyzuci ze swej własności, a lud roboczy tylko tak długo cierpianym będzie, aż z jego pomocą przygotuje się siedziby dla obcych przybyszów. Tak, z siół wywłaszczonych polskość i katolicyzm mają ustąpić i zniknąć. Wobec przemocy nasza narodowość i wiara zmuszone będą cofnąć się, ale nie znikną. My, ziemianie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich oświadczamy, że nie myślimy opuszczać dzielnic naszych rodzinnych. Pielęgnować będziemy w sercach i w rodzinach naszych i w ludzie naszym ideały narodowe i religijne z zapałem, który prześladowanie tylko powiększy jeszcze i z miłością silniejszą nawet od nienawiści wrogów. A kto z nas wywłaszczonym zostanie z najdroższej naszej ziemi ojczystej, ten tem więcej czasu poświęcać będzie pracy nad uświadamianiem narodowem ludu. Obowiązkiem naszym — pozostać na stanowisku, a gdyby miało zabraknąć ziemi, aby na niej rozniecać nowe rodzinne ogniska, szukać innych sposobów zarobkowania, aby umożliwić nam i ludowi naszemu życie w kraju rodzinnym i nie ubożyć naszych dzielnic. Wywłaszczenie zwróciło się w pierwszej linii przeciw wdowie z drobnemi dziećmi i przeciw młodym obywatelom, którzy świeżo rozpoczęli pracę samodzielną. Snać chciano steroryzować matki i młodzież. W odpowiedzi na to wychowamy tak naszych następców, że, jak ich ojcowie, tak i oni nie sprzedadzą swego pierworodztwa na tej ziemi, swych praw nieprzedawnionych, boskich i ludzkich do życia i umierania tam, gdzie leżą prochy ich przodków.... Sądzono, że będą u nas jęki i płacze i że te zagłuszy wojenny gwar. Ale zbyteczna to przezorność niespokojnego sumienia. Nie będzie u nas narzekań ani głosów rozpaczy. Nie będzie też żadnych zmian w trybie naszego życia. Przetrwamy ten nowy atak na polskość i katolicyzm, jak ich już przetrwaliśmy tyle i pójdziemy nadal w przyszłość tą drogą, którą nam wskazuje obowiązek narodowy i godność osobista“.

Sprzedawczycy. Niejaki p. S i e w k o w s k i, który zasługuje na miano handlarza ziemią, sprzedał w Borach tucholskich największe gospodarstwo, obszaru 430 mg. t. zw. Niem. Okoniny, nabyte przed pół rokiem od p. Ciesielskiego, którego napróżno ostrzegano przed nabywcą, niemieckiej spółce parcelacyjnej w Tucholi. — Gosp. K u z i e m s k i ze Szulwizy pod Gniewem w Prusiech Zachodnich sprzedał swe gospodarstwo, nabyte przed rokiem, Niemcowi, tak, że we wsi tej pozostało obecnie tylko dwóch jeszcze polskich gospodarzy. — Znany sprzedawczyk Teofil S z c z e p a n o w s k i sprzedał komisyi kolonizacyjnej 210-morgową posiadłość w Pływaczewie w pow. toruńskim, nabytą przed rokiem od Polaka, Ant. Posadzego. — Gosp. C h w i r o t w Głównej pod Poznaniem sprzedał swe 74-morgowe gospodarstwo Niemcowi, domimo, że o kupno ubiegał się Polak.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.